

Wprowadzenie. Kacper Literowicz prowadzi wykłady na temat psychologii twórczości, co tak zachwyca studentki, że pod jego przewodnictwem zakładają KL - Kółko Literackie, gdzie omawiają pisane przez siebie utwory. Literowicz postanawia wypróbować na sobie omawiane problemy i zaczyna pisać powieść.

cd

Lucyna, jako polonistka, lubowała się w poprawności języka. Literowicza bardziej interesowała zawartość myślowa tekstu. Nie był przecież językoznawcą. Niech tam oni, znawcy, roztrząsają szczególik. Ale kiedy się w takich dyskusjach zacierzewiali wtrącał nieśmiało, że przecież język żyje i zmienia się. Tu nie zawsze $2 \times 2 = 4$.

Dziś zaczęli się rozwodzić nad słowem „pasjonat”. Dotąd termin ten oznaczał kogoś porywczego, łatwo wpadającego w gniew, czyli pasję, a więc nerwusa, choleryka, złośnika. Teraz to słowo częściej używane jest wobec kogoś o namiętym zamiłowaniu do czegoś, pasjonującym się czymś, bo rzadko już złość określa się jako pasję. Niby przy uprawianiu pewnych pasji można się stać pasjonatem, złośnikiem, impetykiem, ale taki choćby filatelista musi być spokojny, bo skanceruje znaczki.

- A jednak w pasji twórczej jest jakaś wściekłość – zakończył zamyślony i urwał, widząc, że Lucyna podnosi na niego oczy znad papierów na biurku i przygląda się mu badawczo. Nie zdążyła odpowiedzieć, bo zmienił temat, pytając, co tam w kulturze, na co warto się wybrać do teatru?

Rzadko miał ochotę być tym, który wie o czymś mniej. W ich Katedrze, a pewnie nie tylko tu, każdy usiłował być najmądrzejszy, czy mówiło się o zagadnieniach naukowych, czy o ilości wody do gotowania kartofli. Jednak warto było Lucyny posłuchać, bo w małym palcu miała informacje o wszelkich imprezach w mieście i okolicy. Zawsze знаła program koncertu w filharmonii, z przejściem polecała godny obejrzenia spektakl, czy galerię malarstwa awangardowego. Była tak oblatana w zawiłościach i niuansach, jakby sama malowała i grała przynajmniej na kilku instrumentach. Może zresztą i tym się zajmowała. Nikt nie dociekał co ta złośliwa, stara panna porabia.

Rozmowa z Lucyną trochę dziś Kacpra ożywiła. Zapomniał o własnych rozterkach. Gnębiło go ostatnio poczucie bezwładności twórczej. Taki nastrój nawiedzał go podczas psiej, jesiennej pogody, bo na ogół dbał o pozytywny stosunek do samego siebie. Bez tego w pracy naukowej ani rusz. Miał od dawna zakarbowane, że jak tylko zwątpi się na moment w swe możliwości, to rzeczywiście nic z tego nie będzie. Czasem jednak się poddawał.

Dziś Lucyna czytała „Literaturę na świecie”. Sprzed czterech lat. Poinformowała, że powraca do dawnych tekstów, aby sprawdzić jak zmieniają się związane z tym odczucia. Nieraz coś wcześniej zaskakującego, pod wpływem podobnych lektur, zwyczajnie. Tak było Pynchonem.

Teraz Literowicz wtrącił swoje trzy grosze o entropii, stanowiącej przedmiot penetracji literackiej tego autora i zadowolony powoli odzyskiwał wiarę w siebie. To nic, że mało rozumie procesy produkcyjne w fabryce, ale inżynier Witecki z pewnością nie czytuje Prousta ani Pynchona. Szkoda, że dotąd nie zdążył wybadać świata myśli tego inżyniera. Ciekawe, co stanowi ich treść?

- - -

Nieoczekiwanie, praca nad powieścią wydała mu się czymś łatwym. Wepchnie w nią owego inżyniera i jeszcze trochę dziwnych postaci. Pochyli się nad nimi jak Guliwer nad klateczką z ludzikami. Będzie je bacznie obserwować, eksperymentować, kluc i przymuszać do... Sam nie wiedział do czego. Chodziło o tworzenie jakiejś nowej rzeczywistości, którą można by nazwać powieścią. Klatka Guliwera - to dziwne - pierwsze słowo tytułu zaczyna się literami tworzącymi jego inicjały a także skrót ich „Kółka literackiego”. Musi coś w tym być!

Ciekawe – powiedział nagle w zamyśleniu, że do jednych ludzi przychodzą jakieś pomysły, a do tych, którzy się twórczością nie zajmują, nie przychodzą. Czy dlatego, że twórcy są nastawieni na

wyczekiwanie?

Poruszony tym problemem zatopił się we własnych myślach a po chwili zaczął uważniej słuchać Lucyny. Opowiadała, skąd wziął się tytuł „Sklepy cynamonowe”. Ponoć podsunął go Bruno Schultzowi profesor Stefan Szuman. Ten lekarz, psycholog, filozof, nie żyje już - od iluż to lat, chyba od siedemnastu. Był wyznawcą urody życia i miłośnikiem sztuk.

W rewanżu opowiedział Lucynie, jak powstało jedno z opowiadań Czechowa. Pomysł zrodził się, gdy zobaczył u fotografa zdjęcie archijerewa tendryckiego – Michała. Ten wizerunek wywarł na Czechowie tak wielkie wrażenie, że kupił to zdjęcie i często oglądał. Było w tym obliczu tyle bólu i uduchowienia, że - jak orzekł Czechow - chciało się płakać. Są takie twarze wyglądające jakby poznały ból całego świata i pragnęły cierpieć za wielu. Zaintrygowany zaczął zbierać informacje o wielebnym Michale. Powoli krystalizowało się to w zamiysł opowiadania. Rzecz miała się dziać w Wielki Czwartek, gdy ciężko już chory archijerej odprawia mszę. W tle zawodzi chór prawosławny. Patrzą z ikon wielkimi oczami smutni święci, którzy też zgłębili tę właśnie prawdę życia - smutek. Archijerej czyta ewangelię o męce Pańskiej. Wczuwa się w to głęboko i ma przeczucie, że śmierć już i na niego czyha. Podejrzewa to pogodzony z losem a jego wymizerowana twarz jaśnieje na moment jakąś inną nadzieją. Z tej jednej fotografii wyczytał Czechow, ile męki, ile zgryzoty zawiera się w ludzkim losie, jaki ten los znojnny i ciernisty.

Lucyna przejęła się opowieścią Literowicza. Potem długo sama mówiła a on przestał słuchać. Patrzył na jej poruszające się usta, twarz z migotliwym uśmiechem i myślał, że należałoby ją przerobić. Powinna przyciemnić brwi, przyczernić i podnieść do góry rzęsy, aby wydobyć wielkie oczy. Nieoczekiwanie dotknął jej włosów. Podniósł opadający na oczy niesforny pukiel. „Tak lepiej” - powiedział i zgłupiał, nie wiedząc co dalej. Znieruchomiała w zdziwieniu. Sam się siebie przestraszył. Ale ktoś musiał jej to kiedyś powiedzieć:

- Lucyna, narysuj sobie inną twarz... Zmień uczesanie. Wszystkie tak robią... malują brwi, oczy... Zabiorę cię wtedy do Klatki Guliwera. Mojej powieści.

Patrzyła coraz bardziej zdumiona. Nic nie rozumiała. Literowicz bywał czasem dziwny.

- Ach, obojeśmy bladzi jak prawdziwe mole książkowe – powiedziała pośpiesznie, żeby zatrzeć nie mile wrażenie. – Wiesz, ja należę do tych nielicznych kobiet, które rzadko zaglądają do lustra. Tyle, co przy myciu zębów, bo nawet włosy przeczeszę na pamięć. Nie mam na takie głupstwa czasu. Są ważniejsze sprawy.

Mówiąc to ledwo poskramiała gotującą się w niej złość, bo docent Literowicz dotknął jej słabej strony, a co mu do tego! Niech sobie ten albinos sam umaluje białe włosy, rzęsy. Niech poprawi własny wygląd, obetnie wystający podbródek. Tylko, co on mówi o jakiejś klatce, powieści? Czyżby i on zabrał się do pisania. Wszyscy w ich gronie tego próbują, tylko nikt się nie przyznaje, bo rzadko coś z tego wychodzi. A więc i jego w końcu ogarnęła ta pasja. A tak długo się wzbraniał. Powtarzał nie raz, że ma naukowe podejście do literatury i fantazjować nie będzie.

A Literowicz czuł się w tym momencie Rogóyskim ze swej powieści, czy nawet zwyczajniej Rogiem, któremu młoda dziewczyna opromienia życie i ożywia znużony umysł do nowych olśnień twórczych.

(kolejny fragment "Klatki Guliwera" wydanej w 2005r razem z drugą powieścią jako "Podręcznik czarownicy. Klatka Guliwera")

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Krystyna Habrat, dodano 08.03.2010 08:20

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.